



Rok VI. Warszawa, 13 lutego 1921 r. № 7 (139)

TREŚĆ NUMERU: Powody zwłoki w Rydze. — Warunki samowystarczalności naszego przemysłu wojennego. — O nowy socjalizm. — *Książki*: Polska wieśniacza. — *Sprawa wojska*: Z dni wielkich klęsk i wielkich zwycięstw. — *Emisarjusze*. — *Z życia żołnierza*. — *Życie*: Z Polski i ze świata. — *Prasa*.

Powody zwłoki w Rydze.

Nasi politycy pokojowi—t. j. nie tylko ci, którzy w okresie niebezpieczeństwa odbywali błagalne pielgrzymki do Spa, ale także poważni działacze, którzy po zwycięstwie parli wszelkimi siłami do rzucenia na stół gry dyplomatycznej wszystkich kart pokojowych — oglądają dziś ujemne wyniki popełnionych błędów.

Z chwilą podpisania preliminarjów pokojowych dyplomacja bolszewicka powiedziała sobie, że cele jej zostały osiągnięte. Wojna z Polską została przerwana, wszystkie siły można było zwrócić na front wewnętrzny, pokonać Wrangla, wrzucić z powrotem w granice Polski Petlurę, Bałachowicza i Białorusinów. Z tą chwilą szybkie podpisanie pokoju nie było już w interesie bolszewików,—ówszem miało w sobie nawet

pewne strony ujemne. Nie dlatego, by bolszewicy zdecydowani byli „na wiosnę“ koniecznie rozpocząć nową wojnę, lecz dlatego, że wisząca ciągle groźba wojny z ich strony jest największym ich atutem politycznym wobec Europy.

Zaraz więc, kiedy (już po klęsce Wrangla) delegacje pokojowe zjechały się w Rydze dla definitywnego układania traktatu, zaczęły się ze strony bolszewickiej takie kroki, które zatrzeć miały wrażenie ich klęski i tego, że preliminarja podpisywali pod presją wypadków wojennych. Natychmiast na wstępie konferencji oświadczyli, że nie przystępują do rokowań, ponieważ Polska nie spełniła warunków preliminarjnych i nie wycofała w terminie wojsk. Potem w formie notatek w prasie całej Europy, depeesz iskrowych, a nawet not dyplomatycznych, bądźto do delegacji polskiej, bądź do rządu, protestowali i rzucali pogrożki w sprawach Bałachowicza, Petlury — a nawet Żeligowskiego, których akcja gwałci rzekomo pokój polsko-bolszewicki. Rząd polski, ani delegacja pokojowa nie umiały w sposób dość stanowczy położyć kresu tej taktyce; utrzymywało się w ten sposób wrażenie, że to nie bolszewicy przyciśnięci są koniecznością pokoju, a raczej Polska jest dyplomatycznie atakowana przez przeciwnika, usprawiedliwia się i sumituje, wycofuje pośpiesznie z jakichś rzekomych „awantur“, które podjęła była w okresie wojennym.

W takiej sytuacji dyplomatycznej wrażenie, że — w razie, gdy bolszewicy nie pójdą na uczciwą drogę doprowadzenia ostatecznie pokoju do skutku, — Polska nie zawaha się przed wznowieniem stanu wojny, rozwiało się w mgłę. Z każdym więc tygodniem wzrastał tupet przeciwnika, który wreszcie oświadczył cynicznie, że przecież o kwestję złotą, czy reewakuację mienia wojna na nowo nie wybuchnie.

Ta taktyka zwłoki, taktyka utrzymywania Polski w stanie niepewności, a Europy pod ustawicznym wrażeniem „niebezpieczeństwa bolszewickiego“ staje się tem jaśniejszą, gdy zestawia się ją z taktyką niemiecką.

Nie trzeba na to aż konkretnych danych o ścisłym a tajnym porozumieniu między Niemcami a bolszewikami, by zrozumieć istotną zbieżność interesów obu tych państw. Państwow

ententy, a wśród nich najbardziej Francji, chodzi o jaknajszybszą i jaknajzupełniejszą realizację traktatu wersalskiego i ugruntowanie ostateczne pokoju na jego podstawie. Przeszkadzać temu muszą Niemcy, bo traktat ten w nich godzi, a także i Rosja, która jest również państwem pokonanem, nie zainteresowanym w utrwaleniu stanu rzeczy, przy którego rozplanowywaniu była ona nieobecna jako siła. Tymbardziej tyczyć się to musi Rosji bolszewickiej, ona bowiem ma swój interes w jaknajdłuższem trwaniu okresu bałkanizacji Europy. To też Niemcy broniąc się przeciw konsekwencjom traktatu wersalskiego wysuwają straszaka bolszewickiego i reklamują siebie, jako jedynie zdolnych do przeciwstawienia temu niebezpieczeństwu odpowiedniej siły. Chodzi im oczywiście przedewszystkiem o sprawę rozbrojenia, ale przytem wogóle o ulgę we wszelkich ciężarach nałożonych przez traktat,—aż do Górnego Śląska włącznie.

Jeśli o tę sprawę ostatnią chodzi to przewlekane pokój stanowi zupełnie konkretną zdobycz dla Niemców w akcji plebiscytowej, która po podpisaniu traktatu w Rydze odbywałaby się w zgoła innym nastroju, uniemożliwiając ciągle powtarzanie argumentu agitacyjnego, że Polska jest państwem nieugruntowanym i wiecznie zagrożonem wojną.

A bolszewikom ta niemiecka reklama ich gotowości bardzo jest na rękę w ich targach z Europą, spragnioną pokoju i realnej pracy. Groźbami bowiem takimi nie jedno można wymusić.

W sytuacji dyplomatycznej Europy widać więc zupełnie jasno dwa obozy. Ośrodkiem krystalizacyjnym jednego obozu jest zbieżność interesów niemiecko rosyjskich na platformie przeciwstawienia się traktatowi wersalskiemu. Ośrodkiem drugiego jest Francja i Polska, które przy okazji pobytu Naczelnika Polski w Paryżu zadeklarowały sobie na wzajem sojusz „w celu utrwalenia swego bezpieczeństwa, tudzież pokoju w Europie“.

Gra sił obu tych obozów jest treścią dzisiejszej polityki międzynarodowej w Europie — i będzie nią w najbliższej, tak bardzo rozstrzygającej przyszłości. Winik zależy w wielkim

stopniu od tego, w jakim tempie sprawy pokoju ułożą się w Rydze. A tu postawa Polski jest rozstrzygająca.

Kto chce mieć pokój, musi gotowym być do wojny — ta stara zasada sprawdza się raz jeszcze na przykładzie doświadczeń ryskich. Tak delegacja nasza pokojowa, jak rząd, jak wreszcie nie dość czujne dziś społeczeństwo nasze zrozumieć muszą, że miękką i ustępliwą taktyką nic nie przeprowadzą.

Silną, zdecydowaną na wszystkie konsenkwencje grą do prowadzić rzecz trzeba do końca już w czasie najbliższym. Bo inaczej grozić mogą komplikacje bardzo daleko idące nie tyle może na wschodzie, co na zachodniej granicy.

Adam Płomieńczyk.

Warunki samowystarczalności naszego przemysłu wojennego.

Powoli milkną ostatnie odgłosy wojny światowej. Na zachodzie likwiduje się militarną potęgę Niemiec przez rozbrowienia, a przez odszkodowania zapewnia się na dziesiątki lat Anglii i Francji ekonomiczną przewagę, stwarzając w ten sposób wentyl bezpieczeństwa dla ekspansji przemysłowej Niemiec. Na wschodzie dobijamy targu z bolszewikami, mimo ich obstrukcji. Bolszewicy wierzą wprawdzie, że zwycięży ich idea społeczna, skoro tylko agitacja popłynie szeroką falą, jednak i my chyba w łatwy sposób potrafimy stawić czoło tej pokojowej ofensywie.

Kończymy więc okres wojny światowej i zamykamy rozdział historii, obfitujący w gwałtowne i wstrząsające wypadki. Przechodzimy natomiast do pracy twórczej i organizacyjnej. Mamy jeszcze rozegrać jeden epilog, stworzony traktatem wersalskim, podstawowej wartości dla Polski, — plebiscyt na Górnym Śląsku.

Nasuwa się jednak myśl, że pod względem wojskowym pokój nie jest zupełną antytezą wojny. Wypada przeto, zorientować się dobrze w stosunkach naszych wewnętrznych i międzynarodowych, by ustalić, jaki będzie wpływ pokoju na naszą gotowość: — dla państw Zachodu znaczy on niewątpliwie ulgę materialną, zmniejszenie armii i zbrojeń. Czy i nas mają obowiązywać te same normy?

Położenie geograficzne wszczepiło nas między dwóch arcywładzących sąsiadów. Siłą rzeczy przeszkadzamy rozwojo-

wi ekonomicznemu Niemiec, przez stwarzanie przemysłu i handlu, przez konkutowanie z nimi na rynkach zbytu. Stajemy się ich najnaturalniejszymi nieprzyjaciółmi. Bolszewia obecnie osłabiona, lecz bogata w złoto i surowce, w niedługim czasie pomyśli o propagandzie swego ustroju społecznego poprzez Polskę na Zachód, lub zgola o zfederowaniu Białorusi, przyłączeniu b. Galicji wsch. do „sowieckiej Ukrainy“. Powiedzmy że bolszewicy padną jako rząd, a po władzę sięgną eserzy Kiereński, Czernow, czy inni,—to kwestja regulacji granic Polski, jeszcze prędzej znajdzie się na porządku dziennym.

Musimy więc wyteżyć wszystkie siły na racjonalną budowę armji. Jak z jednej strony uzyskać trzeba jednolity typ żołnierza i oficera, tak z drugiej musimy znaleźć sposoby, by uzbrojenie naszej armji ujednolicić i przystosować do wymagań europejskich. Słowem czeka nas też na tem polu praca poważna, od postaw organizacyjna.

Sumując tedy niebezpieczeństwo grożące Polsce od sąsiadów i stan naszej armji, musimy się zgodzić, że ograniczenie zbrojeń nas nie może dotyczyć w tym stopniu, jak inne państwa europejskie. Wynika z powyższych rozumowań, że Polska ma właściwie dopiero dzisiaj możność organizować się wojskowo t. j. dochodzić do takiego stanu rzeczy, jaki dawno już osiągnęły inne armje europejskie. Musimy pod względem wojskowym dojść do przeciętnego poziomu europejskiego, przebudowując na nowo naszą armję.

Stąd też inaczej trzeba rozumieć zbrojenia państw dawniej powstałych, niż zbrojenia polskie. Wogóle tego terminu w stosunku do Polski najwłaściwiej narazie nie powinno się używać, gdyż formowanie armji, a co z tem jest związane przemysłu wojennego, należy raczej do podstawowych prac organizacyjnych, gwarantujących, że nowe to państwo nie straci swej niepodległości przy pierwszej okazji starcia zbrojnego z którymkolwiek z sąsiadów. Nasze t. zw. zbrojenia dla nikogo nie mogą być groźne przez czas długi jeszcze, t. j. dotąd, aż staną fabryki broni, amunicji i inne produkujące ekwipunek wojskowy i aż zapełnimy temi produktami magazyny. Dopiero, gdybyśmy zaczęli tworzyć zapasy materiału wojennego, które przerastać będą niemieckie i bolszewickie, wtedy byłaby pora na rozważanie sprawy ograniczeń. Wtedy można będzie się obawiać i posądzać Polskę o ofenzywne zamiary przeciwko sąsiadom.

Polska musi się więc zastanowić nad sposobami szybkiej organizacji armji, a przede wszystkim nad źródłami zaopatrzenia się w materiał wojenny. Dotychczas importowaliśmy go, po

wyczerpaniu zapasów pozostałych w kraju po okupantach, z Francji, Ameryki, Anglii i Austrii. W ten sposób byliśmy w stanie prowadzić dwuletnią wojnę. Niewiele tylko produkowano w kraju, tak że nie można się z tem zupełnie liczyć. Jesteśmy w zupełności, jak dotąd, zależni od zagranicy.

A jak przedstawiałby się ów import na wypadek ponownej wojny światowej? Otóż importować moglibyśmy przez Gdańsk i kraje bałtyckie, przez Czechosłowację, przez Niemcy, przez Rosję i przez Rumunję.

Granice rosyjską i niemiecką należy uważać za fronty.

Obrona Gdańska przy niesłychanie trudnej w tem miejscu granicy strategicznej i szczupłych prawach Polski w Gdańsku ma małe szanse powodzenia. Nadto Gdańsk jest portem nad morzem zamkniętem, na którego południowym brzegu siedzą Niemcy, a problem, czy w przyszłości nie uda im się zawładnąć tym morzem, zależny jest od potęgi morskiej Anglii.

Czechosłowacja z rafinowanym rozmysłem nie dopuszcza obecnie, w czasie pokoju, podstawowych maszyn i surowców, potrzebnych dla ożywienia naszego przemysłu. Nazewnątrz wysuwa się rady robotnicze, złe stosunki komunikacyjne, rabunki, wobec których władze są bezsilne. Niemożliwe jest jednak, aby te wszystkie trudności dokonywały tak trafnej selekcji, jak to ma miejsce dotychczas. Zdarzają się często wypadki, że całe serie maszyn przechodzą bez przeszkód, a tylko te, bez których wszystkie poprzednie nie mogą ruszyć, zostają zatrzymane. Jak długo się to nie zmieni i przez przeciąg dziesiątków lat nie będzie dowodu, że zmiana jest stała, niema co liczyć na przepuszczalność tej granicy w razie wojny.

Rumunja, związana z nami sojuszem, jest państwem wewnętrznie mało skonsolidowanym, na tranzyt niezdatnem z powodu złej komunikacji.

Przez kraje bałtyckie komunikacja nie wytrzymuje żadnej ekonomicznej, ani strategicznej, wreszcie politycznej kalkulacji.

Granicy z Węgrami nie mamy.

Import przeto w tem oświetleniu staje się iluzorycznym, a już conajmniej bardzo skomplikowanym, tak że nie będzie można na niego liczyć. Wobec tego, jako jedyny środek wysuwa się konieczność stworzenia przemysłu wojennego, opartego na dostatecznej samowystarczalności maszyn, środków energetycznych i surowców. Wówczas uniezależnimy się od zagranicy.

A czy mamy podstawy do stworzenia przemysłu wojen-

115

nego, opartego na samowystarczalności? Otóż mamy, — a raczej mieć będziemy natychmiast po otrzymaniu G. Ślązka. Bez niego nie mamy bowiem, po stracie Ślązka Cieszyńskiego, ani kawałka koksującego się węgla, wysokowartościowej rudy żelaznej, surowca dla kwasu siarkowego (na G. Śl. jest blenda cynkowa). Znaczenie tych surowców jest tak podstawowe, że bez nich niepodobna sobie wyobrazić, ani przemysłu metalowego, ani chemicznego. Oprócz tego G. Ślązk pozwalałby nam na sanację transportu, wydajne rolnictwo, bo sprawy te organicznie są związane z kwitnącym rozwojem przemysłu. Musimy przeto uświadomić sobie, że nieprzyznanie nam G. Ślązka trzebaby uważać ze strony państw, zasiadających w Radzie Najwyższej, za chęć uczynienia Polski bezbroną wobec sąsiadów na długie lata. Jeślibyśmy bowiem postawili sobie za cel samowystarczalność gospodarczą bez Górnego Ślązka, to jest ona możliwa do osiągnięcia tylko przy nadzwyczajnych wysiłkach. Koks z drzewa, torfu lub ropy — w normalnych warunkach nie kalkuluje się. Kwas siarkowy z gipsu, węglowodory z tych samych materiałów co koks, (wszystko to złe kalkulacje w czasach normalnych), dobra stal przez elektropiece (obecnie niema w Polsce ani jednego): taka organizacja kosztowałaby dziesiątki miliardów złotych marek i trwałaby dziesiątki lat, w czasie których byłibyśmy zdani na łaskę i niełaskę sąsiadów.

Precyzując przeto przedmiot powyżej omawiany, widzimy, że przyszłość naszej siły zbrojnej w dużej części jest zależna od G. Śl. Zawieramy dzisiaj sojusze i konwencje z ościennymi państwami. Niewątpliwie stwarzamy sobie warunki politycznego bytu, które mają nam zapewnić pokój, poważanie sąsiadów, swobodne życie państwowe. Ale czy ma to wszystko trwać, jeśli nie stoi za tem silna armja, która może sprzymierzonych wspierać, lub też nas samych ratować, wspomaganych przez sojuszników? Dlatego najpierwszym zadaniem naszej dyplomacji musi być, byśmy zdołali Francji przedstawić warunki zorganizowania silnej armji. Dojść do niej możemy przez otrzymanie G. Ślązka, nieograniczanie organizacji siły zbrojnej żadnymi normami tak długo, aż dorównamy armji niemieckiej i rosyjskiej, dalej przez zapewnienie transportów maszyn przez Niemcy i Czechosłowację, wreszcie przez zwrot wywiezionych maszyn do Niemiec i Rosji.

Stawiamy takie postulaty, gdyż wiele od nas się żąda. Mamy stać na straży pokoju w Europie i równowagi. Ale musimy w tym celu mieć silną armję, którą jesteśmy w stanie

sami stworzyć, byle tylko złączono nasze rdzennie polskie dzielnice. Nie chcemy niczych ziem, żądamy swoich, jesteśmy dosyć silni! Oddajcie nam, co nasze!

Dr. T. Zw.

O nowy socjalizm.

Obejmiijmy z lotu ptaka rozwój socjalizmu od początków po dzień dzisiejszy, starajmy się objąć go w skrócie, aby wystąpiły rzeczy istotne.

Po początkach, w których górował czynnik moralny, nawet religijnie zabarwiony i woła nie licząca się z przeciętnością ludzką i ze stanem faktycznym (te dwie ostatnie sprawy są właściwie identyczne) — następuje zniżenie się do faktów i cyfr („naukowość“), które wydaje potężną analizę dzisiejszego społeczeństwa i również potężne ujęcie w skrócie pewnych linii rozwojowych na przyszłość. Dzieje się to zupełnie na sposób przyjęty w naukach przyrodniczych, gdzie świadomie abstrahuje się z pewnych faktów, z pewnych czynników, aby wyprowadzić czyste konsekwencje z innych czynników. Tu, w dziedzinie społecznej, w dziedzinie obejmującej żywych ludzi, z dziwnej zaprawdę rzeczy abstrahowano: z woli ludzkiej. Nie znalazła ona miejsca w „naukowym“ socjalizmie, ale i nie wygnano jej zupełnie, przysiadła jak kopciuszek na boku, aby doskakiwać w pewnych momentach do spraw dokonanych przez rozwój społeczny (a więc przez ludzi, ale bez ich woli) i *na chwilę* działać. Ta chwila to wyjątek, leżący poza całą teorią. W taki sposób, wprost niesłychany swą niekonsekwencją, pomściła się chęć połączenia dwóch sprzeczności: woli ludzkiej tworzącej historję i teorii rozwoju zbiorowiska ludzkiego pod niezłomnem prawem „naukowem“, działającem jak siły przyrody. Ta sprzeczność — *w której kryły się i kryją głębokie prawdy, jeno na fałszywym miejscu i w fałszywym oświetle- niu umieszczone* — ten niesłychany dziwoląg myśli ludzkiej okazał się potęgą historyczną, działającą po dziś dzień. Twierdzimy, że ta potęga leży nie w naukowości tego socjalizmu, lecz w stworzeniu na ziemskiej podstawie (faktów i cyfr) *dogmatu wiary* na daleką przyszłość socjalizmu, niejasnego wtedy i we mgłę spowitego. Działanie psychiczne tego dogmatu było nawet zupełnie podobne do działania katolicyzmu. Przyjmo- wało wolną wolę, odwoływało się do niej i nawet starało się ją sobą rozpalić, a równocześnie przeczyło jej, uważając cały rozwój na przyszłość za z góry przedystynowany przez nowe-

go boga: niezłomne prawa rozwoju społecznego. Nie tylko nie był to w gruncie rzeczy pogląd naukowy, lecz pogląd graniczący w swym pozornym materializmie z mistycyzmem, a w charakterze podobny do dogmatu wiary. Przytrafiło się to już jednemu ateizmowi... Ktoby jednak chciał wobec tego z lekceważeniem i uśmieszkiem wyższości patrzeć na doąd panującą teorię socjalizmu, niech pamięta, że punkt główny tej teorii, którego tu dotknęliśmy, sięga daleko poza dziedzinę socjalizmu. Przedstawia on niespełnione zadanie, które dotyczy całego świata współczesnego. To niespełnione zadanie objawia najpotężniejsze skutki na socjalizmie, tam prze nasilniej ku rozwiązaniu i może dlatego tam będzie rozwiązane i stamtąd tryśnie nową prawdą. Stamtąd w razie dalszej stagnacji ideowej grozi zagłada, stamtąd właśnie przez tę stagnację wyrósł i rośnie bolszewizm.

Ale to zadanie nie tylko socjalizmowi zostało postawione. Przez brak pracy twórczej nad niem, zwiesza głowy najlepsza część naszej młodzieży, lub szuka, idzie w walkę nie mając dostatecznej zbroi... Z tego samego powodu płynie rozdwój wewnętrzny i bezwład naszej inteligencji, stąd dzikie sprzeczności w światopoglądzie nieraz jednego i tego samego człowieka, a stąd łamanie charakterów. Nauka staje się przekleństwem dla ludzi głębszych, hodoje się najlepiej typ płytkich uczonych. Niewidzialnemi i nieraz nieświadomemi drogami to rozłamanie splywa na robotnika i chłopą, właśnie wtedy, gdy się ku podniesieniu zrywa. Nie jest to nic innego, jak stara nierozwiązana sprawa, która mści się za jej lekceważenie i wpuszcza już namacalnie kły w żywe ciało dzisiejszego świata: Wiara i nauka. Daleka to sprawa. W jej nowożytnym charakterze sięga 18-go wieku. Ale z lotu ptaka widziana jest to sprawa niedługiego i szybkiego rozwoju. Sprawa ta dziś dojrzała. Wszystko dziś opiera się na nauce i wszystko coraz wyraźniej i świadomiej czeka wiary. I nauka dojrzała już, aby jej zrobić miejsce...

Wielkie rzeczy odbyły się w górze, w cichym i niewidomym rozwoju myśli i duszy ludzkiej. Sprawa ta dojrzała także w tem znaczeniu, że dziś mścić się będzie za niepostawienie jej na nowo — niszczeniem kultury. Najwinniejsi więc będą ci, którzy ją zlekceważą — jako daleką od potrzeb i spraw realnego życia dzisiejszego.

Wróćmy do socjalizmu. Teorja, której wyżej dotknęliśmy w jednym, zasadniczym punkcie, zapanowała wszechwładnie w świecie socjalizmu. Popłynęły z niej konsekwencje, które stanowią wielką część dziejów współczesnych Europy. O nie-

których już wspomnieliśmy. Główną jest wiara w rewolucję, od której dopiero ma zacząć się wprowadzenie socjalizmu i to jednorazowo w całokształcie, co nie przeczy dalszemu jego rozwojowi po tem wprowadzeniu go w życie. Stąd wszelka robota socjalistów przed rewolucją socjalną jest właściwie niesocjalistyczną i *tymczasową*. Wszystkie objawy taktyki politycznej, a zarazem wszelkie rozłamy i walki wewnętrzne w socjaliźmie, na które z baczną uwagą patrzą dziś rządy państw, związane są z tą sprawą. A ta sprawa wiary w rewolucję, związana jest bezpośrednio z wyżej omówionym poglądem filozoficznym na dzieje ludzkie. Z tego samego źródła płynie—stwierdzenie na pozór śmiałe—*brak programu socjalistycznego*.

Istnieje program na dziś, tak zwany program minimalny, ale ten nie dotyczy, w oczach samych socjalistów—socjalizmu. Ponieważ zaś socjalizm dojrzeje przez sam rozwój społeczny i wprowadzony będzie odrazu przez państwo po rewolucji, więc istnieją co do tej decydującej chwili teorie, idee, ale nie ma wypracowanego i obowiązującego programu, co zresztą jest konsekwentne...

Przedwojenne życie socjalizmu nie dało się jednak zamknąć w ramach tej teorii.

Anglja długi czas żyła wogóle bez teorii. Najpotężniejsze czynniki ruchu robotniczego żyły tu wyłącznie życiem praktycznem i nie ideowem. Tu był jedyny w Europie klasowy ruch robotniczy, który rzeczywiście w celach swoich ograniczał się na klasie robotniczej i po za nią nie sięgał. Ta klasowość zgodna z teorią socjalizmu wyłączyła jednak z ruchu tego — socjalizm.

Zaś uświadomione socjalistycznie ruchy klasowe innych krajów wyszły w celach swoich daleko poza — klasowość.

We Francji instykt bezpośredniego działania — tak dobrze znany Mickiewiczowi — stworzył sprzeczny z całą panującą teorią socjalizmu syndykalizm, oparty na *ciągłej* bezpośredniej akcji, bezpośredniem przetwarzaniu społeczeństwa. Sprawa pełna zarodków przyszłości.

W Niemczech, jak już wspomnieliśmy, wbrew tu stworzonej teorii powstały olbrzymie siły codzienna, nieustanna walka, które łamały się i nie mogły się wyzwolić przez nakazaną *tymczasowość* wszelkiego przedrewolucyjnego działania i poczęły dlatego gnić pod względem politycznym, a w następstwie i moralnym.

Wskazaliśmy już pokrótce, dlaczego teoria niemiecka socjalizmu pełny i nieskrepowany rozwój znalazła w Rosji. Najkonsekwentniejsi w świecie marksieści rosyjscy (najkonsek-

wentniej rozwija się teorię w próżni) odwrócili się ku światu i zawołali: Dokonało się! Wy się wahacie, czy już tajny, mechaniczny rozwój społeczeństwa dojrzał do rewolucji socjalnej, czy można ją już zacząć zgodnie z nauką socjalistyczną, czy pozwala na to materializm historyczny—my wołamy: już! Chwila przepowiedziana przez Marxa już jest! Kto mówi, że nie jest po pierwsze nie jest prawdziwym naukowym socjalistą, po drugie jest — zdrajcą. Ta dziwna mieszanina europejskich teorii, słowiańsko żydowskiego mesjanizmu, rosyjskiego doktrynerstwa w myśli, bezwzględności i ofiarności w czynie, nihilizmu w przeprowadzeniu — działa na Europę. Nie tylko z powodu wojennego wstrząsu dusz i oczekiwania z gruntu nowej epoki, ile właśnie przez brak własnego widzenia tej epoki, czyli przez brak płynący z wyżej poruszanego niespełnionego zadania w dziedzinie ducha.

Pośrodku, między Europą zachodnią, a Rosją leży Polska. Leży między krajami żywej praktyki czekającej nowożytniej idei i krajem idei kończącej swój żywot w próżnym zmaganiu się z praktyką i realizacją.

Hugo Kaufman Heński.

KSIAŻKI:

Polska wieśniacza ¹⁾.

Czas, by w Polsce dzisiejszej zaczęła się praca zmysłowa, stwarzająca plany pracy na nowej platformie, którą jest niepodległość. Współczesna myśl nasza na każdym polu, czy to społecznym, czy gospodarczym, politycznym, wychowawczym, naukowym lub artystycznym, musi zacząć się trudzić nad tem na jakich podstawach nowa praca i budowa musi być zaczęta—i jak siły dotychczas wyrobione w walce i siły nowe przez walkę wyzwolone w tej nowej pracy mogą być użyte. Stworzenie ruchu umysłowego w tym kierunku jest sprawą pierwszorzędną wagi, od której w ogromnej mierze zależy przyszłość rozwoju Polski.

Jedną z nielicznych, drobnych na razie zapowiedzi tego ruchu, gdzieś na dalekiej prowincji zrodzoną, jest broszura Jana Barthla, człowieka tej samej rasy zdobywców co ś.p. brat jego ppulk. Barthel (pseud. Barta)—inicjator buntu w korpusie

¹⁾ Jan Barthel de Weydenthal: *Polska wieśniacza*, w sprawie programu społecznego demokracji polskiej. Włocławek, Księgarnia Neumanna 1921.

Muśnickiego w chwili rozbrajania go przez Niemckw, poległy w korpusie gen. Żeligowskiego w czasie walki ulicznej w Odessie.

Broszura, szkicowo napisana, omawia w rozdziale „Nasze wczoraj“ dwa zasadnicze prądy polityczne w Polsce porobiorowej: prąd czynu i ugody—i dowodzi, że program czynu narodowego zawsze łączył się nierozdzielnie z programem reformy społecznej. Dla tego kierunku zawsze w zasadzie niepodległość była środkiem, pierwszym zasadniczym warunkiem dalszej pracy społeczno konstrukcyjnej. Do tego zatem prądu siłą rzeczy należy przyszłość, od dziś się zaczynająca.

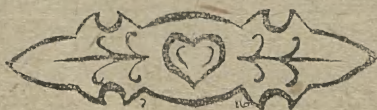
Dalsze rozdziały, a przedewszystkiem główny rozdział „Polska wieśniacza“, dają już wytyczne programowe na przyszłość, linje kierunkowe rozwoju, takie, jakie autor z dotychczasowych dziejów i struktury społecznej Polski wyprowadza. Warstwa wieśniacza jest, zdaniem autora, tą która dominując wśród warstw społecznych Polski musi wziąć inicjatywę i odpowiedzialność za społeczną i kulturalną budowę narodu; ona musi „odnaleźć się i określić w odrodzonym i rozszerzonym pojęciu narodu“. W tym kierunku widzi autor możliwości nie tylko rozwiązania kwestyj społecznych lecz również kwestyj stosunku do narodów kresowych. Własny polski plan społeczny pozwoli Polsce na tych ziemiach rozegrać szczęśliwie bój cywilizacyjny z Rosją.

Broszura zwięzła, wytyka tylko linje kierunkowe myślenia i planowania. Zwraca się o oddźwięk umysłowy do tych, którym na sercu leży budowa zasad — nie walki partyjne o władzę, a szczególnie do młodzieży, której zadaniem obejmowanie aspiracjami całości spraw narodowych. A. Sk.

* * *

Andrzej Towiański: Pisma wybrane. Wybór, układ i przypisy Andrzeja Boleskiego. (Warszawa — Kraków 1920. Wyd. Mortkowicza, nakł. T-wa wydawn. w Warszawie.

Wydobyte z zapomnienia pisma Towiańskiego—i myśli tego człowieka, który ważył się kiedyś na tworzenie nowych podstaw religijnego życia i myśli. Znamienne, że ukazują się dziś w czasie odrodzenia narodowego, które, jeśli ma być pełne, objąć musi wszystkie dziedziny, — więc także dziedzinę dziedzin: religję.



SPRAWA WOJSKA.

Z dni wielkich klęsk i wielkich zwycięstw.

Nasz Korpus Oficerski.

IX.

Jeżeli w poprzednim rozdziale podkreśliłem brak ludzi o silnej woli i mocnych charakterach wśród większości naszych oficerów zawodowych z byłych armii zaborczych, to bynajmniej nie miałem zamiaru przez to pomniejszać ich poważnych zasług — tak w pracy organizacyjnej jak i bojowej. Bez ich wiedzy fachowej praca nad wojskiem byłaby bardzo trudną i w tak krótkim czasie nie daloby się uzyskać tak poważnych rezultatów. Naturalnie, wnosili oni do nas wady i braki militaryzmu czy to austriackiego, czy to rosyjskiego, ale to było nieuniknioną koniecznością. Tu i owdzie spotykałem się ze zdaniem zwłaszcza wśród oddziałów linjowych, że dużo winy za nasze niepowodzenia spada na Sztab Generalny, gdzie wyłącznie pracują oficerowie z b. armii austriackiej. Twierdzenie, naturalnie gołosłowne, pozbawione obiektywizmu i zupełnego zorientowania się w stosunkach. Któżaż bowiem z grup naszych oficerów najbardziej nadawała się do pracy w Sztabie Generalnym, gdzie nieodzowną jest rutyna i fachowe wyrobienie? Tylko wśród oficerów z b. armii austriackiej znajdowała się dostateczna ilość względnie dobrze wyszkolonych oficerów Sztabu Generalnego i oni jedni mogli zająć odpowiednie stanowiska w tej najwyższej instytucji wojskowej. Wobec ogromnych trudności, a prawie niemożliwości dostania się oficerowi narodowości polskiej do Akademii Sztabu Generalnego w Petersburgu, w grupie oficerów zawodowych z b. armii rosyjskiej nie było prawie wcale wykwalifikowanych sztabowców, a wśród oficerów z Legionów Polskich również niewielu i to przeważnie takich, którzy przeszli bardzo krótkie kursy wojenne Sztabu Generalnego. W tych warunkach nieuniknioną koniecznością było obsadzenie najważniejszych stanowisk w Sztabie Generalnym przez zawodowych sztabowców z armii austriackiej, przynajmniej w pierwszym okresie tworzenia się wojska. Nie zawsze celowem i wskazanem było obsadzenie stanowisk w biurach i oddziałach według jakiegoś

„klucza partyjnego“. Traciła na tem ogromnie jednolitość pracy i początkowo wprowadzała niepotrzebne tarcia.

W porównaniu z oficerami zawodowcami z byłych armij państw zaborczych, oficerowie legionowi i rezerwowi może nie dorównywali im rutyną i tak zwaną fachowością, ale zato stali wyżej pod względem moralnym i ideowym, mieli i większy i głębszy związek ze społeczeństwem, z jego przeszłością, wnieśli do korpusu oficerskiego bardzo dużo tegich charakterów, inicjatywy, przedsiębiorczości, zdolności przystosowywania się do warunków i niezrażanie się zbytnio przeciwnościami. Nie było to nic zresztą dziwnego, bo wielu z oficerów legionowych zahartowało się w walce o niepooległość od najmłodszych lat: byli to ludzie owiani gorącym patryotyzmem, indywidualnością, w których warunki życiowe wyrobiły hart duszy, siłę woli i charakteru. Zarzuca się im ciągle wprawdzie brak patentów i tak zwanej fachowości, ale zapomniano o tem, że wartość wszelkich patentów przedwojennych obniżyła przedewszystkiem długotrwała wojna. Każdy to przyzna, że najlepszą szkołą wojskową jest wojna; szkoła ta ma swoje braki i wady, ale wzamian za to daje niezmierne korzyści. Młody człowiek z ukończonym wykształceniem średnim, a często z kilkuletnimi studjami wyższymi, który wysiedział w wojsku i na wojnie przez 5—6 lat z konieczności musiał się wyrabiać na fachowca. Brakło mu może systematyczności i dokładności wychowania pokojowego, ale doświadczenie bojowe zebrał ogromne, tak, że wszystkie inne braki będzie mógł względnie prędko uzupełnić.

W interesującej pracy pod tytułem „Podstawy karności w armji angielskiej“ *) p. F. G. Zimmermann, profesor angielskiej szkoły wojskowej Sandhurst i Szkoły Sztabu Generalnego Camberley, stara się wytłumaczyć pytanie, skąd Anglja wzięła te setki tysięcy oficerów, potrzebnych dla wielomiljonowej armji; jak to było możliwe, że ludzie, którzy opuścili rozmaite stanowiska cywilne, z których może jeden na tysiąc trzymał w ręku karabin, albo widział armatę, mogli ćwiczyć żołnierzy, wychowywać w nich karność wojskową, o której sami nie mieli wielkiego pojęcia. Niemieccy krytycy twierdzili, że wszystko to jest niemożliwością, że tak zwana armja Kitchenera jest tylko uzbrojoną bandą. Jednak, już druga bitwa pod Ypres, gdzie pułki nowej armji odegrały wielką rolę i rozmaite mniejsze natarcia 1915 roku przekonały Niemców, że wykształcenie wojskowe Anglików nie tak wiele znowu pozosta-

*) Bellona, rok 1920, str. 282.

wia do życzenia, a karność panuje w ich armji wzorowa. Od tego czasu karność armji brytyjskiej wzbudzała podziw całego świata. Jak się to stało, że w ciągu tak krótkiego czasu Anglicy odnieśli tak wielkie rezultaty w wyszkoleniu i wychowaniu nowej wielomiljonowej armji? Na pytanie to Zimmermann daje następującą odpowiedź: „Niewątpliwie za jedną z zasadniczych właściwości dowódcy należy uważać inteligencję, ale bynajmniej nie jest ona najważniejszą i najbardziej istotną; raczej główną rolę odgrywa tu szereg przymiotów natury moralnej, które Anglik nazywa „charakterem“. Dla niego najwyższym celem wychowania będzie urabianie charakteru, gdy rozwój inteligencji wchodzi na drugi plan. Z tego względu niesłusznie piętnowano Anglików, jako lekceważących kulturę; jest to wielki błąd, Anglicy nie lekceważą wiedzy i inteligencji: „knowledge is power“, mówi bardzo stare przysłowie i jeżeli charakter wysuwa się na pierwsze miejsce, to tylko dzięki zrozumieniu istoty stosunków życia ludzkiego. Charakter jest alfą i omegą każdego wychowania i rozwija się powoli; wiedzę możemy uzupełnić każdej chwili, gdy tylko nadarzy się potrzeba pod tym względem; wojna potwierdziła słuszność poglądów angielskich, a nie niemieckich. Młodzi Anglicy w kilka miesięcy przyswoili sobie konieczne wiadomości techniczno-wojskowe i chociaż nie byli oni zbyt przeładowani wiedzą wojskową, jednak charakter ich był na tyle rozwinięty, że z łatwością urabiano ich na dzielnych oficerów i podoficerów. Charakter jest najpotężniejszą dziedziną każdej działalności, a powodzenie stwierdziło, że niema czynności, do której nie mógłby dorosnąć moralnie i duchowo, o ile tego będzie wymagała konieczność“. Zimmermann powiada, że w polu spotkał około tuzina majorów, którzy w 1914 roku kończyli szkoły, wstąpili do wojska, jako zwyyczajni szeregowcy i nie przekroczyli 25 roku życia. I z takim materiałem oficerskim, armja angielska znakomicie stawiała czoło jednej z najlepszych armij świata.

Niezrozumienie tych zasadniczych prawd wychowania wojskowego spowodowało dyskusje nad kwestją fachowości i dyktantyzmu wojskowego na zupełnie fałszywe tory.

W dniach ciężkich prób, jakie przeżywała nasza armja, w ciągu lata zeszłego, jednym z widocznych objawów niewyrobienia pod względem charakteru, braku moralnego hartu, i siły woli wśród wielu oficerów była skłonność do panikarstwa, upadek wiary w możliwość ostatecznego zwycięstwa i, naturalnie, związane z tem zniechęcenie, a nieraz bierne poddanie się losowi.

Dalej poważną chorobą naszego korpusu oficerskiego był *duch wygod i brak wszelkich cnót spartańskich*. Większość naszych oficerów przeżyła wojnę na froncie wschodnim, gdzie do ostatniej chwili walki nie utraciły charakteru pozycyjnego. Armje austriacka i rosyjska, zdemoralizowane długotrwałą wojną, chciały ją prowadzić możliwie najwygodniej, stąd wypływało ogromne zużycie energii żołnierza na budowanie ziemianek, luksusowych kasyn, pięknych stylowych zabudowań. Każdy z oficerów jechał na wojnę z ogromnym bagażem waliz, łózek polowych, kocy, poduszek i t. p. Te zwyczaje przedarły się do naszej armji, spotęgowała je walka pozycyjna na stanowiskach zimowych 1919, 1920. Bezpośrednio za frontem oficerowie urządzali się jak można było najwygodniej, i poprowadzali rodziny tak że życie na froncie nabierało coraz bardziej cech pokojowego życia w koszarach. Tego rodzaju stosunki naturalnie nie pozwalały oficerowi na skupienie swej energii w jednym kierunku t. j. wojny i przygotowania żołnierza do rozstrzygającej kampanji wiosennej. Nie potrzebuję dodawać, jakie zamieszanie powstało w oddziałach i sztabach, gdy na wiosnę przyszły pierwsze ataki bolszewickie; wówczas trzeba było na gwałt wysłać na tyły wszystko niepotrzebne w operacjach bojowych. Sądzę, że na następną wojnę nasi oficerowie wyruszą w pole znacznie skromniej wyekwipowani i więcej znajdujący upodobania w spartańskiej prostocie życia, co bardzo dodatnio może wpłynąć na hart duszy i siły charakteru.

Nie ulega wątpliwości, że na poziom moralny oficerów naszych ujemnie wpływał ogólny stan społeczeństwa, upadek ducha i energii, silne zmaterjalizowanie, polityczne niesnaski i właśnie partyjne.

Naturalnie te wszystkie najrozmaitsze opowieści, kolportowane po kraju, o zachowaniu się oficerów były mocno przesadzone. Obiektywnie sprawy rozpatrując nasz korpus oficerski lepiej wywiązał się z włożonego nań zadania niż się tego można było spodziewać po jego niejednorodności i różnorodności.

T. Różycki.

EMISARJUSZE.

(Dalszy ciąg).

Drohojowski spał. Zygler zimno obmyślał sposoby wyrażenia go. Jak błyskawicą w ciemną noc olśniła go nagle

ta myśl, wskazując cel — ostatni w życiu: wyratować tego chłopca! Obmierzły fałsz, wymysł ciasnych dekadenskich głów, ludzi małego serca — ten śnieg. Nieprawda! Oto zostanie po nim ślad — zostanie Stach — uosobienie życia, wiosny. On nie może zginąć! Promienny, jasny, stworzony do życia Stach!

Przypominał sobie, ileż to razy w życiu pragnął śmierci, wzywał jej, kolatał o nią u Boga. Aż oto wreszcie ulitował się nad nim miłosierny pan, usłuchał wszechmocny stwórca modlitwy sługi swego, zsyła mu ją teraz, wysłańcowi swemu — zaszczytną, piękną, błogosławioną śmierć. Rozlała się w nim światłość niebieska i radość ogromna, nigdy niezaznana dotąd w życiu, tłukąca w sercu jak ptak. Podeszedł do okna, cichutko odwiódł zawiasy, podważył spaczony rami, pchnął. Skrzypnęło cicho i rozwarło w wietrze radośnie jak skrzydła na świat. Noc była ciemna, tylko od skrzących nawarstwionych śniegów — biła łuna jasności. Wartownik spał, oparty o karabin zaśmiał się w sobie radośnie. Podeszedł pośpiesznie do Stacha, zaczął go tarmosić gwałtownie, bić, budzić ze snu śmierci, do radości życia.

Drohojowski przeciągał się długo, jęcząc w pół-śnie i nie mogąc jeszcze rozeznąć. Gdy oprzytomniał pierwszym jego pytaniem było.

— Co, już — wyprowadzają?

Zygler ścisnął mu rękę:

— Uciekaj Staś.

— Co, gdzie? — pytał zaskoczony i nie władając jeszcze dobrze myślą.

— Tutaj, tędy — przez to okno, tylko szybko, tylko nie marudź, nie ma jednej chwili do stracenia.

A ty, Jasiek, pytał przetrawiając jakieś myśli i chcąc zapalić papierosa.

— Na miłość boską — tylko nie zapalaj światła, bo zgubisz się.

— Ja i tak zgubiony.

— Nieprawda — ty musisz żyć Stach — widzisz — tyś stworzony do życia, masz w życiu cel, masz matkę, narzeczoną.

— I ty masz matkę.

— Ja co innego.

— Wcale nie co innego — uciekajmy razem.

— Wiesz, że nie dam rady, zresztą... Staś nie targuj się — szeptal rozgorączkowany, ściskając go mocno, jak na pożegnanie.

— Patrz żołnierz śpi — widzisz tędy polem — spostrzegaj

dopiero jutro, jak będziesz daleko, owiń sobie tylko buty w szmaty, by nie zostawiać śladów.

— Jakiś ty romantyczny — próbował drwić Drohojowski.

— Staś!

— Powiedziałem: nie.

Wtedy Zygler wstał. Głos stał mu się twardy, dźwięczny, mocny jak stal.

— Staś—ja ci rozkazuję—słyszysz—ja oficer—baczność—rozkaz!

Światło uderzyło w okno. Głosy stłumione wyrosły w ci-szy, zatrzymały opodal chaty. Cienie nagle popęzły po ścianach, mały, migotliwy blask oblał izbę i tych dwu ci mło-dych wzajem gardzących życiem i przelicytowujących się o pra-wo śmierci. Posłyszeli, cali w słuch zamienieni, znajomy, zna-jomy chrzęst broni, głosy bliskie, wciąż bliższe tuż, tuż pode drzwiami, zgrzyt klucza w zamku, skrzyp rozwieranych ciężko, w zawiasach opadłych drzwi...

Bluznęło w izbę bryzgiem śniegu, powiało ziąbem nocnych, zimowych pól. Weszli ciężko. Rzędem stanęli wzdłuż pod ścianą, z bucisków przylgły strzepujący śnieg. O drewno po-sadzki głuchły, jednoczesny stuk kolb sześciu. W żółtym świe-tle naftowej latarki—postacie ich tęgie, srogie, zimne, okrutne jak lód. Brunatne szynele, wielkie, czarne, nasrożone barani-ce papach... Plamy krwawe kokard czerwonych. Gryzący piaskiem pomiot światel latarnianych w oczach.

Eibeschütz, Adrejewskij—sobirajties—nu skoriej, skoriej — tfu — polskaja drjań — szpiony — kanalja burżuaznaja!

Pojęli. Drohojowski zerwał się szybko, porywcz. po żoł-niersku. Zastanawiał się krótką chwilę, czy wziąć plecak, wresz-cie cisnął go w kąt. Stał wyprostowany, z podniesioną głową, gotowy. Zygler drżał jak w febrze, opanowała go reakcja, de-presja gwałtowna. Usta latały mu, szczękały zęby, trzęsły no-gi. Obleciał go znowu ohydny, przeraźliwy lęk przed śmier-cią. W głowie pustka, w sercu stuoki, obmierzły potwór stra-chu. Byle prędzej, byle tylko prędzej! Nie pytali, dokąd ich prowadzą, czekali. Starszy nad oddziałem lustrował obu — dostrzegł snadź wprawnym okiem stan Zyglera. Odwołał go na bok.

Pytał coś szeptem o Andrejowskiego, radził się przyznać, obiecywał życie, wolność, ba—miejsce dobrze płatne w czrezwy-czajce, wdzięczność roboczego ludu. Wspomnił coś o towa-rzyszu Leninie, przytoczył jakiś górny aforyzm Świerdłowa, na-pomknął o szczytnej idei komunizmu. Jak we mgle uprzytomnił sobie Zygler, że to wszystko już było, że mówiono mu to

wszystko już nieraz, że słyszał i przeżywał to po stokroć razy — wszystko, wszystko...

Poczuł się bardzo mądry, stary i zmęczony. Niemógł już zdobyć się na grom szyderstwa, jad nienawiści — żadne zgola uczucie ludzkie.

— Chodźmy już — przerwał wywody komunisty.

Wzięli ich w środek. Dwuch żołnierzy przodem, dwóch z tyłu, po jednym ze skrzydeł. Wyprowadzili. Komunista prowadził naprzód w pole. Zarabiali się po kolana w biały puszysty śnieg. Drohojowski nucił cichutko bez słów nutę najdroższą: „my — pierwsza Brygada“ w męczeństwie, pierwszy niósł w tą noc, na dalekie kresy Rzeczypospolitej, na ziemię umęczoną Litwy — by pobrzask rubinowej zorzy — tę pieśń, pieśń, co jak żadna może była w tej chwili ich. „Na stos oddaliśmy — nasz życia los, — na stos, stos“...

Uszli ledwie kilkadziesiąt kroków. Żołnierze wymierzili długi na sto kroków czworokąt, butami wydeptując śnieg jego pola. Gdy ubili rodzaj klepiska — konwojujący kazał im stanąć w jednym z mniejszych, jego boków. Prowadził ustawiać, szturchać ich jak rekrutów. Zapadali w zgarnięty śnieg. Zaczęły się znowu przestrogi, rady „po dobroci“, kuszenia życiem przed niechybną w razie dalszego oporu — śmiercią. Nie próbowali utworzyć nawet ust, tylko gdy tyrada ciągnęła się już zbyt długo — wyrazili ostatnie życzenie, by przyspieszyć, byle tylko prędzej, byle już dłużej nie zwlekać.

Wtedy komunistą odszedł na przeciwległy bok, kędy czarną plamą ustawili się byli już żołnierze. Rzucił w ciszę nocną krótki rozkaz. Ugrzązł głos het w pustym polu, jak kamień zapadł w śnieg...

W dali, tam w dali smugą złotą na śnieżnej bieli drga migotliwy blask, sunie k'nim.

Dusza zbłąkana wyszła z ciała, anioł śmierci się błąka?

Wzięli się w uścisku wiecznym bratersko za ręce. Posłali myśl świetlaną, ostatnią, wyzwoloną z więzi ciała do kraju.

Żołnierze podnieśli broń. Komenda! Chrzęst sześciu jednocześnie odwodzonych zamków, grzmot przeraźliwy w uszach miarowo udarem sześciu dłoni w prowadzanych w magazyn ładunków.

Jeszcze, jeszcze w omdlełej świadomości, jak we mgle, jak ostatni pomruk życia — krzyk oficera.

— Nu — przynajmniej — pośledni raz!

Długa, długa jak wieczność chwila ciszy. Błyskawice czerwone w oczach. Ostatnie, rozpaczne, współgłosne udary serc. W uszach w skroniach krwi huczącej, by mórz przelewa-

jących się przed wylewem, stukoty. Huk jakby walił się cały świat...

Zygler zamknął oczy i nim padła salwa — twarzą runął w śnieg.

— Dostateczno, budżet z nich — twiordyj narod! — śmiał się rzecznik najwznoślejszych, wyzwolenieczych idei ludzkości...

Z ŻYCIA ŻOŁNIERZA:

Osadnictwo żołnierskie. W nowo utworzonej przy M. S. Wojsk. Sekcji Osad Żołnierskich praca wre. Zainteresowanych sprawą kolonizacji na wschodzie — mnóstwo. Chodzi jednak o to, by zgłaszający się zdawali sobie sprawę, że idąc na wschód po ziemię podejmują się ważnej i trudnej misji. Baczna uwagę należy zwrócić na kooperację w gospodarce. Ustawa sejmowa przewiduje, że grupki ludzi będą się mogły łączyć w odpowiednie spółki, celem współdzielczego gospodarowania.

Chętni kandydaci na kolonistów — o ile są poza oddziałem, zgłaszać się winni osobiście lub listownie na Wierzbową 9 do Sek. Osad. Żołn. — i tam szukać informacji. Wypełnione karty kwalifikacyjne zdemonstrowani podają do Komisji kwalifikacyjnych przy D. O. Genach, ci którzy są w oddziałach do takichże komisji dywizyjnych.

Kursy O. L. K. oficerskie i podoficerskie zarządzane zostały rozkazem M. S. Wojsk. w związku z likwidacją oddziałów O. L. K. Kursy trwać będą 8 — 10 miesięcy, na kurs oficerski wymagany jest cenzus 6 klas szk. śred. na podoficerski 2 klas. Przedmiotem nauki będą działy prac pomocniczych; a mianowicie służba gospodarcza, oświatowa, sanitarna, łączności, oraz kancelaryjna. Kursy odbywać się będą w Warszawie, Krakowie i Poznaniu. Otwarcie ich zapowiada, że służba wojskowa kobiet z dotychczasowego chaotycznego okresu, który wahał się między dorywczą filantropią, — a służbą linjową, wstępuje w okres nowy, na racjonalnych zasadach oparty.

„Żołnierz polski“, znane pismo żołnierskie, ukazał się w nowej postaci i pod nową redakcją, kierowaną przez Sekcję Oświaty i kultury M. S. Wojsk. Numer, poświęcony głównie sprawie podróży Naczelnika Państwa do Francji, przedstawia się bardzo ciekawie. Pismo ukazywać się będzie we środy i soboty — i w przyszłości będzie ilustrowane.

ŻYCIE.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA:

KONSTYTUCJA.

Sejm w drugim czytaniu uchwalił ustawę konstytucyjną. Dla uzgodnienia licznych poprawek oraz uzupełnienia niektórych punktów w artykule o senacie została ona odesłana do komisji, gdzie będzie opracowywana przez parę tygodni. W żartej walce stronnictw o konstytucję — trzeba to jasno powiedzieć — zwycięstwo osiągnęła prawica. Rozstrzygającym momentem tej walki były paragrafy o senacie. Siły obu stron

1171

były prawie równe, prawica posiadała większość od jednego do dziesięciu głosów. Tu jednak lewica nie wytrzymała nerwowo. Taktyka jej nie była jednolitą. Gdy część jej większa, pogodziwszy się z faktem że jest w mniejszości, wytyżać zaczęła wszelkie siły, by osiągnąć możliwe złagodzenie najgorszych jej zdaniem stron ustawy (w zakresie składu i kompetencji senatu) jeden z klubów, mianowicie „Wyzwolenie” nie dostosował się do tej taktyki i z chwilą uchwalenia zasady senatu demonstracyjnie przestał brać udział w głosowaniu. Skutkiem tego skład senatu ukształtowany został zupełnie po myśli prawicy, a „wiryliści” weszli doń w całym komplecie, coby się nie było stało, gdyby lewica działała solidarnie.

Dodało to prawicy otuchy. To też w dalszych paragrafach przeprowadziła cały szereg postanowień takich, które są już typowo reakcyjnymi i dla których nikt nie potrafi (jak dla senatu) odnaleźć wzorów w konstytucjach „wielkich demokracji Zachodu”.

Takiem postanowieniem jest naprzykład to, że prezydentem wybrany być może tylko katolik. Jest to ograniczenie praw obywatelskich wyznaniem, niespotykane w żadnej nowoczesnej ustawie, sprzeczne zresztą z przyjętą w art. 114 zasadą, że z racji wyznania żaden obywatel nie może być ograniczonym w swych prawach. Podobnym jest postanowienie nauki religii we wszystkich szkołach uczących młodzież do lat 18-tu, ograniczenie prawa wybieralności sędziów pokoju, brak absolutnej gwarancji nietykalności tajemnicy listowej i t. p.

Wogóle ustawa konstytucyjna daleką jest od doskonałości. Brak jej jednolitej własnej myśli przewodniej, a nawet konsekwentnie obranego wzoru. W uchwałach jej widać dorywczość, bo często motywami ich były względy chwilowych nastrojów politycznych, — a nie obiektywnie pomyślane zasady.

Przedwczesnem byłoby wydawać dziś ostateczny sąd o ustawie konstytucyjnej; trzecie czytanie będzie musiało niejedno w niej jeszcze zmienić lub dodać. W każdym razie ukończenie drugiego czytania uznać trzeba za fakt dodatni. Bo mimo wszelkich rzeczy niedoskonałych a nawet szkodliwych i wstecznych, lepsza jest konstytucja każda niż żadna. Polska będzie mogła na jej podstawie, przy nowym sejmie wyjść z chaosu i rozpocząć systematyczną pracę wewnętrzną budowy państwa.

Wyniki realne podróży Piłsudskiego do Francji streszczają się w deklaracji obu rządów, uznającej oficjalnie wspólność interesów obu państw oraz zaznaczającej dążności do skoordynowania swych wysiłków i utrzymania najściślejszego kontaktu. Zgodna opinia całego świata

politycznego stwierdza, że ten akt dyplomatyczny nie jest to tylko stwierdzenie głoślowe przyjaźni, lecz wytknięcie zasadnicze drogi dla realnych postanowień sojuszu francusko-polskiego, który przejawia się w umowach gospodarczych i wojskowych.

Drugim, mniej na razie efektywnym, ale o wiele jeszcze dalej w przyszłość i głębiej w dzieje sięgającym wynikiem jest fakt, że Francja, decydując się na uznanie Polski za swego głównego sprzymierzeńca na wschodzie, wchodzi na drogę pogodzenia się z tem, że Rosja przedwojenna należy do bezpowrotnej przeszłości, że zastąpić więc ją musi inny systemat polityczny, którego ukształtowanie w duchu związku wyzwolonych narodów leży w zakresie zadań Polski.

Moralny sukces wizyty widoczny jest nie tylko z oficjalnych przyjęć, ale dostrzedz się daje już teraz we wrażeniu jakie osoba komendanta i sposób w jaki Polskę potrafił reprezentować pozostawiły we Francji jej narodzie i rządzie.

Z Litwy i Wileńszczyzny dochodzą wieści smutne. Wybory do sejmiku wileńskiego dzięki taktyce większości sejmiku polskiego i miękkości dyplomacji, zostały odwołane. Sprawa zdana ma być na plebiscyt, a właściwie na niepewną grę czynników międzynarodowych, w której samo Wilno pozbawione już teraz będzie możliwości wnoszenia inicjatywy, jaką dawałby sejm. Jak niepewne są te czynniki międzynarodowe dowodem, że np. Szwajcaria nie kwapi się wykonywać woli Ligi narodów i wzdraga się przepuścić wojska międzynarodowe przeznaczone dla wileńszczyzny na czas przejściowy.

Litwa kowieńska wysłała do Ligi nową notę, w której zgadza się na plebiscyt pod warunkiem usunięcia z wileńszczyzny wojsk polskich, oddania kraju w zarząd międzynarodowy i uznanie Litwy *de iure* przez *entente*. Zgodę na zajęcie Wilna przez wojska międzynarodowe uzależnia jednak od sowietów i zaznacza że brak zgody z ich strony mógłby wywołać komplikacje wojenne między Litwą a Rosją.

Projektowana konferencja londyńska, w której przy współudziale Niemców, mają zapaść ostateczne decyzje w sprawie odszkodowań, staje się coraz bardziej głównym przedmiotem zainteresowania politycznego w Europie. Gotują się do niej Niemcy w demonstracyjnych obradach parlamentu przeciw postanowieniom paryskim, a i Francja również w debatach parlamentu czyni nacisk na Brianda, by jasno zobowiązywał się do nieustępliwości.

Układ z Polską będzie niewątpliwie dużym atutem dla Francji. Jeśli konferencja nie wypadnie jednak po jej myśli nieuniknioną zdaje się być dymisja gabinetu i apel do opinii, która odpowiedzieć może jedynie w duchu bardziej nieprzejednanym niż dotychczasowe oficjalne stanowisko Francji.

Sojusz czesko-włoski dojrzewa i w tej sprawie minister Benesz pojechał do Rzymu. Celem głównym sojuszu jest zabezpieczenie się przeciw staraniom Habsburga, by odzyskać tron węgierski i ewentualnie austriacki. Polska, która żywi najżyźliwsze uczucia dla Węgier, winna ze swej strony przeciwstawić się również zakusom habsburskim, które z Węgier chcą zrobić placówkę polityki niemieckiej.

Polska a Rumunja. Zbliżenie tych dwu państw, od dawna widoczne, uplastycznia się obecnie na tle pogroźek bolszewickich w stosunku do Rumunji. Znamienne jest, że prasa zagraniczna wiele tej sprawie poświęca uwagi—szczególnie podkreślając wynurzenia ministra spr. zagr. Sapiehy, których treścią jest, że wojna z Rumunją znaczyłaby tyle co jednoczesna wojna z Polską.

PRASA:

O tem jak idzie zboże z Rumunji podaje ciekawe szczegóły „Robotnik” z 7 b. m. Dwadzieścia pięć tak cennych dla Polski pociągów stoi z obsługą od szeregu tygodni na stacjach granicznych, a napełnienie ich zbożem jest ciągle jakąś kwadraturą koła, którą rozwiązuje się bezplodnymi rokowaniami z władzami administracyjnymi, z rumuńskim ministerjum aprowizacji i oczywiście „dostawcami” czyli spekulantami. A przecież dostawa zboża tego załatwiona została przez nasze ministerjum aprowizacji. a transporty zakupione ponoś przez P. U. Z. A. P. P. Jak załatwiono te sprawy—i jak dopilnowuje się ich wykonania! Prawdziwie słusznie wyraził się rumuński spekulant, że nic to nie szkodzi, bo za to Polska płaci.

Idea „Mittleuropu” znów zmartwychwstaje. Pisze o tem „Kurier Warszawski” z 6 b. m. zdając sprawę z prądów politycznych szerzących się w Niemczech. Na tle ogólnego hasła rewizji traktatu wersalskiego szerzy się tam coraz bardziej we wszelkich obozach, od monarchistów do socjalistów, agitacja za przyłączeniem do Niemiec z powrotem prowincyj „okupowanych”: Alzacji, Poznańskiego i Pomorza, wcielenia Austrii do Niemiec, a nawet zujęcia „za sześć lat” Brukselji—ale już na stałe. Co ważniejsze nie jest to tylko agitacja. Łączy się z nią skrzętna i wyteżona praca organizacyjna w szeregu stowarzyszeń *ad hoc* stworzonych, dalej praca naukowa, gospodarcza no i wojskowa, której celem stworzenie warunków nowej, zwycięskiej wojny odwetowej.

Wywody przeciw „militaryzmowi” franko-polskiemu przyłącza „Rzeczpospolita” z 8 b. m. za ostatnim numerem socjalistycznego „Populair”. Zdaniem pisma tego w chwili pobytu Piłsudskiego w Paryżu skoncentrowany tam został zamach przeciw rewolucji rosyjskiej. Polska ma służyć za bastjon przeciw Niemcom i Rosji i przeszkadzać zbliżeniu tych państw, a w nagrodę za to ma zyskać poparcie w sprawie G. Śląska i Wilna.

Głos konserwatystów o konstytucji. „Czas krakowski, broniąc uchwalony w trzecim czytaniu projekt konstytucji od narzutu „reakcyjności” przyznaje jednak, że ma on szereg usterek. Zalicza do nich wybór prezydenta przez Sejm i Senat łącznie (zamiast przez zgromadzenie elektorów), wykluczenie możliwości połączenia w jednym ręku prezydentury i naczelnego dowództwa w czasie wojny, a wreszcie uchwałę, że prezydentem może być tylko katolik. To ostatnie jest nadzwyczaj charakterystyczne. Rozważa także ultra lojalnemu wobec kościoła „Czasowi” nazwać postanowienie to „szkodliwem” i wątpliwem co do efektu tak w kraju jak i za granicą.

WARUNKI PRZEDPŁATY.

Zeszyt	Mk. 10.—	1 strona ogłoszeń	Mk. 1000.—
Miesięcznie z przes.	„ 40.—	1/2 „ „ „	500.—
Kwartalnie „ „	120.—	1/4 „ „ „	250.—
Na prowincji miesięcz.	„ 50.—	Redakcja i Administracja	
„ „ kwartal.	„ 150.—	Warszawa, Szpitalna 12 tel. 175-34.	
Zagranicą „ „	250.—	Konto czekowe 518.	
		Administracja czynna od 9 r.—3 pp.	

Zastępstwo na Stany Zjednoczone: Polish News Agency, 26 Newark Avenue, Jersey City N. J.

Za redaktora: **Anna Skwarczyńska.**

Wydawca: **Jan Dąbkowicz.**

WYROBY FARM. LABOR. „AP. KOWALSKI“
W WARSZAWIE, MIODOWA 1.



NAJSILNIEJSZE

bóle głowy i migrena

ustępują natychmiast po użyciu proszku

KOWALSKINY.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

Bez operacji radykalna pomoc dla najzastarzałych
i najniebezpieczniejszych cierpień przepuklinowych
u panów, pań i dzieci!

Proszę żądać prospektu gratis i franco od specjalisty c. k.
patent., bandażu przepuklinowych,

M. Freilicha, Lwów, ul. Gródecka l. 35,
we własnym domu.

Dla pań różnego rodzaju bandaże przepuklinowe spo-
rządza kobieta pod jego nadzorem.

Szanowny Pan

M. FREILICH

we Lwowie.

Przejęty głęboką wdzięcznością przesyłam Szanownemu
Panu wyrazy podziękowania za wyleczenie mię w krótkim czasie
z przepukliny, pomimo to, że Szanowny Pan miał do pokonania
uporczywe i zastarzałe odparzeliny, których pozbyć się nie mogłem,
pomimo stosowania różnych środków lekarskich. — Wszystkim,
dotkniętym chorobą przepukliny, polecić mogę z całą sumiennnością
bandaż Pańskiego systemu, zaznaczając, iż sporządzenie i założenie
tegoż przez samego Pana z całą zręcznością, świadczy o nad-
zwyczajnej biegłości i znajomości rzeczy.

Z prawdziwym szacunkiem

Antoni Kurlata,
Notaryusz w Brzesku.